

Bohdan Łukaszewicz

[Szanowny Panie Redaktorze]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 4 (278), 812-816

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

kratyzowania życia w kraju dobiegały przede wszystkim z dużych środowisk robotniczych oraz spośród elit intelektualnych.

Ocenę skali „przemian społeczno-politycznych” w regionie autor zostawia raczej czytelnikowi. Warmia i Mazury – jak sam przypomniał – przed sierpniem 1980 r. traktowane były jako „pewne” i „spokojne”, bo i lokalną społeczność, na skutek różnych uwarunkowań i lokalnej specyfiki, cechowała raczej bierność. W efekcie niewiele wyróżniało ten region w ujednoliconym państwie, jakim była Polska Ludowa. Impuls do działania dały dopiero wydarzenia ogólnopolskie. Warmia, Mazury i Olsztyn, to nie Gdańsk, Warszawa czy Śląsk. Olsztyńskie nie było zapalnikiem przemian mających oddźwięk ogólnopolski, choć bez wątplenia bardzo wielu tutejszych mieszkańców było solidarnych z resztą kraju, co – jak się wydaje – w sposób wyczerpujący zostało ukazane w książce.

Z całą pewnością rozległa wiedza autora na temat tamtych wydarzeń w województwie olsztyńskim została zaprezentowana w sposób uporządkowany. Ta opracowana na solidnej bazie archiwalnej publikacja, stanowiąca rzetelne źródło wiedzy na temat sytuacji w województwie olsztyńskim w latach osiemdziesiątych, powinna stać się ważnym punktem odniesienia w dalszych badaniach, mających np. na celu poszerzenie wiedzy na temat sytuacji ekonomicznej tutejszych mieszkańców w kontekście wydarzeń politycznych, czy szerzej – życia codziennego w tamtym okresie. Recenzowana książka jest godną polecenia publikacją dla wszystkich zawodowo i hobbistycznie interesujących się historią Warmii i Mazur (a szczególnie Olsztyna) w latach osiemdziesiątych.

Ryszard Tomkiewicz

L ISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze

Niemal w trzy lata po ukazaniu się książki *Życiorysy*¹, w październiku 2012 r. na łamach kwartalnika „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” [2012, nr 1 (275), ss. 155–159] zamieszczono jej recenzję pióra socjolożki Bożeny Domagały. Choć z jednej strony powinienem być wdzięczny Redakcji za zainteresowanie i poświęcenie miejsca mojej publikacji, jednakowoż z drugiej strony poziom recenzji i zawarte w niej opinie absolutnie na to nie pozwalają. Gdyby chodziło o merytoryczną krytykę zawartości książki, to należałoby uwagi Recenzentki przyjąć z pokorą i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Niestety, to, co zaprezentowała Autorka, nie spełnia elementarnych wymogów recenzji naukowej i nie można przejść nad tym do porządku dziennego. W przeciwnym wypadku Czytelnik „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” miałby podstawy do uznania za prawdziwe i merytorycznie uprawnione konstatacje Autorki, a to nie byłoby zasadne.

Gdyby chcieć ustosunkować się do wszystkich zarzutów recenzji, polemika musiałaby przekroczyć objętość tego, co napisałem we *Wstępie do Życiorysów*. De facto bowiem przedmiotem recenzji Bożeny Domagały jest jedynie owe osiemnaście stron wprowadzenia do książki (a całościowa objętość to 320 ss.) Dlatego też poprzestanę tylko na kilku, dalece nie wszystkich uwagach, ale w sposób wystarczający charakteryzujących kompetencyjność recenzji. Pomijam przy tym zupełnie kwestię znajomości podstawowej faktografii i literatury przedmiotu, nawet tej publikowanej na łamach „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”.

Bożena Domagała, streszczając mój *Wstęp*, czyni to błędnie, bez dbałości o precyzję sformułowań, czy też stosowania określeń adekwatnych do podjętej materii. Przykładowo, konstatuje: „Jako kryterium represji i zarazem kryterium zakwalifikowania życiorysu do prezentowanego tomu uznano te przypadki, których skazani sądzeni byli [!] i skazani za działalność wymierzoną przeciwko państwu lub »uznaną za taką przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego albo wojskowego prokuratora rejonowego«” (s. 156). Przekaz – pomijając osobliwe „skazani sądzeni byli i skazani za działalność” – jest mylny! Pisałem zupełnie inaczej,

¹ B. Łukaszewicz, *Życiorysy. Ukraińcy z operacji „Wisła” represjonowani na Warmii i Mazurach w latach 1947–1956. Materiały biograficzne*, Towarzystwo Naukowe i Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 2009, ss. 320.

jednoznacznie i zdecydowanie szerzej: „za kryteria represji przyjęto pozbawienie wolności” (s. 18 *Wstępu*), a więc tom zawiera biografie nie tylko postawionych w stan oskarżenia przed wojskowym trybunałem, ale także objętych długoterminowym aresztem tymczasowym, bezpodstawnie zatrzymanych na ponad 48 godzin, przetrzymywanych w aresztach Bezpieczeństwa bez formalnego nakazu prokuratorskiego. Należy dodać, że nie dotyczyło to przypadków zarzutów popełnienia przestępstw pospolitych!

Wątpliwości Recenzentki budzi to (s. 157), czy „traktowanie wszystkich sądzonych i skazanych jako niewinne ofiary represji nie jest historycznym i metodologicznym nadużyciem?” I dalej dodaje: „Zastosowana przez autora zasada przyznająca wszystkim sądzonym równy status osób represjonowanych (w domyśle – niewinnie) musi budzić wątpliwości”. Nigdzie nie twierdziłem, że wszyscy, których biografie przedstawiłem, to osoby niewinne złamania obowiązującego prawa – dowodnie można się o tym przekonać czytając *Życiorysy* po s. 33! Problem tkwi gdzie indziej – w rozumieniu przez Recenzentkę imiesłowu przymiotnikowego „represjonowany”. Otóż, co czynię z przykrością, ale zostałem przymuszony do tego przez Recenzentkę, muszę przypomnieć Bożenie Domagale niektóre, tylko podstawowe definicje słownikowe, co, jak mniemam, pozwoli rozwiązać Jej wątpliwości i zrozumieć, że represjami mogły i mogą być dotknięte osoby zarówno winne, jak i niewinne wobec prawa. I tak: *represja* to: „surowy środek stosowany jako forma odwetu lub nacisku; terror, prześladowanie”; *represja karna*: „kara przez państwo sprawcy czynu zabronionego pod groźbą kary”; *represjonować*: „stosować represje – surowe środki odwetu, zwłaszcza wobec przeciwników politycznych; prześladować, szykanować”; *represyjny*: „mający charakter represji – surowego środka odwetu, mający na celu stłumienie czegoś; karny, odwetowy”.

Przy okazji trzeba doprecyzować co znaczy „formacja OUN UPA”, czy „formacje OUN UPA”, o których wspomina kilkakrotnie Recenzentka? Z kontekstu wynikałoby, że to ja używam takiej zbitki określeń, a to jest nieprawdą. Na kartach *Życiorysów* jednoznacznie zwracam uwagę na kwestię poprawności nazewnictwa organizacji ukraińskich, przede wszystkim zaś stosowania nazw UPA i OUN (ta ostatnia, po kwietniu 1940 r., to frakcja Stepana Bandery). Pisałem (s. 19, 20 *Wstępu*): „W źródłach znajdujemy przekazy świadczące, że śledczy Bezpieczeństwa, prokuratorzy, sędziowie i obrońcy wojskowi zupełnie nie orientowali się w tej materii. Siatkę cywilną OUN utożsamiali z żołnierzami UPA. UPA zaś była synonimem OUN i odwrotnie, a najczęściej używali zbitki pojęciowej: »członek OUN/UPA«. W przekazach znajdujemy też równoległe: członek UPA (bądź członek siatki cywilnej UPA) i członek leśnych oddziałów UPA (członek siatki wojskowej UPA). Jak można domniemywać, pierwszy to członek OUN,

a drugi UPA. Podobnie rzecz się miała z Kuszczowymi Oddziałami Samoobrony także określanymi jako UPA bądź OUN/UPA. W rzeczywistości było to cywilne zaplecze, swoiste pospolite ruszenie UPA. Zatem tylko w wypadkach niebudzących wątpliwości zdecydowano się na użycie w biogramach określeń jednoznacznych”.

Recenzentka przypisuje mi też stwierdzenia, których nigdy nie użyłem. Na przykład na s. 157 znajduję taki oto passus: „Jak pisze autor, ci wyimaginowani i rzeczywiście represjonowani to przede wszystkim 60 osób sądzonych za rzekomą przynależność do nieistniejących olsztyńskich struktur OUN” (s. 157). Nigdzie nie pisałem o „wyimaginowanych represjonowanych” czy o „rzeczywiście represjonowanych”. Stwierdziłem inaczej (s. 17 *Wstępu*): „Bezpieczeństwo ścigało członków UPA i OUN, zarówno tych rzeczywistych, jak i wyimaginowanych. Starano się wykryć i unicestwić organizacje, których nie było”. Dalej (na s. 20 *Wstępu*) pisałem, iż spośród przedstawionych biogramów 94 osobom, a więc ponad 1/3 ogółu represjonowanych, zarzucono przestępczą działalność „już po przesiedleniu na Warmię i Mazury, z tego większość, bo 60 osób, to rzekomi członkowie olsztyńskich struktur OUN, nigdy nieistniejących, a będących tworem imaginacji oficerów UB”.

Wspominając o *Aneksie* źródłowym, Bożena Domagała błędnie pisze (s. 156), że zawiera on przekazy „dotyczące różnych aspektów dochodzeń skierowanych przeciwko Ukraińcom”. Jest to nazbyt daleko idące uproszczenie, bo o jakichże to „aspektach dochodzenia” może tu być mowa? Określenie „dochodzenie” oznacza pierwszą fazę postępowania karnego. Tymczasem *Aneks* zawiera – poza jednym protokołem przesłuchania podejrzanego – protokół rozprawy głównej przed sądem wojskowym, a także prośby o łaskę, skargi rewizyjne, supliki rodziców skazanych, opinie o skazanych formułowane przez władze więzienne i komendantury ośrodków pracy więźniów oraz skargę więźnia na barbarzyńskie traktowanie przez funkcjonariuszy UB w toku śledztwa i przez służbę więzienną w trakcie odbywania kary pozbawienia wolności. I co najważniejsze, dokumenty te nie wskazują, jak chce Autorka, na „skalę działań komunistycznej władzy usiłującej wśród deportowanych na Warmię i Mazury Ukraińców odnaleźć i osądzić członków formacji OUN UPA”. Są świadectwem zupełnie czego innego!

W recenzji występuje nie tylko tego rodzaju niezrozumienie tekstu. Miejscami Autorka dopuszcza się wręcz manipulacji. Oto tylko dwa przykłady:

Wyjaśniając podtytuł *Życiorysów* („Ukraińcy z operacji »Wisła« represjonowani na Warmii i Mazurach w latach 1947-1956”), napisałem (s. 7 *Wstępu*): „choć w tytule tomu użyto określenia »Ukraińcy«, to należy traktować je jako pewien skrót myślowy. Ukraińcy, stanowiący rzeczywiście absolutną więk-

zość wśród przesiedlonych, nie byli jedynymi, których objęła operacja, nosząca wszelkie znamiona odpowiedzialności zbiorowej. Przesiedleniami dotknięci zostali także nieliczni przedstawiciele innych grup narodowych: Polacy, Łemkowie w większości nieidentyfikujący się z ukraińskością, Bojkowie, osoby z małżeństw mieszanych”. Tymczasem Recenzentka w zupełnie innym kontekście napomina mnie (s. 158), że nic „nie usprawiedliwia by nazwę »Ukrainiec« traktować jako »skrót myślowy«”.

Bożena Domagała, wspominając (s. 157) o „toczonej przez historyków i kombatantów” dyskusji wokół konfliktu polsko-ukraińskiego, w której „chodzi także o nazwy kwalifikujące charakter dokonanych zbrodni” – konkluduje: „W tym kontekście nazwanie [przez Łukaszewicza – *dopisek mój*] działań OUN UPA [!] na Wołyniu w latach 1943/1944 »wołyńskimi nocami niesławy« (s. 16) musi budzić zdecydowany sprzeciw nie tylko tych, którzy owe »noce« przeżyli. Pamięć o wołyńskiej tragedii domaga się właściwego jej nazwania oraz kwalifikacji prawnej i moralnej”. Mocne słowa. A co naprawdę znajduje się na przywołanej przez Recenzentkę stronie 16 moich *Życiorysów*? Otóż, wspominając o warunkach materialnych przesiedlonych na Warmię i Mazury, kiedy to jesienią 1947 i zimą 1948 nędza i głód zaglądały w oczy wielu rodzinom, napisałem: „Jednakże bieda codziennego bytowania nie była jedynym elementem powodującym stan beznadziei i apatii. Ukraińcom przyszło płacić wysoką cenę za zbrodnie ludobójstwa dokonane na ludności polskiej Wołynia i Galicji Wschodniej przez Ukraińską Powstańczą Armię i ukraińską czerń cywilną. Teraz przesiedleńcy ponosili odpowiedzialność zbiorową za wołyńskie »czerwone noce«, które zhańbiły nacjonalistyczny ruch ukraiński. Płacili za próbę realizowania zbrodniczymi metodami marzeń o Samostijnej Ukrainie. I choć operacja »Wisła« nie pozostawała w żadnym związku przyczynowo-skutkowym ze zbrodniami wołyńskimi roku 1943, to bez wątpienia relacje z wołyńskich nocy niesławy nałożyły się na wcześniejszą ksenofobię i zdecydowały o powszechnie negatywnym czy wręcz wrogim stosunku społeczeństwa polskiego na ziemiach nowych wobec przesiedleńców z operacji »Wisła« – postrzeganych na ogół jako bandyci i krwawi rezuni. – – Ukraińcy stali się obywatelami drugiej kategorii, ich traumę przesiedleńczą i ostracyzm potęgowały dodatkowo działania represyjne zapoczątkowane przez aparat bezpieczeństwa publicznego”.

Nie śmiem podejrzewać Recenzentki o złą wolę, ale jednocześnie trudno zrozumieć, jak można klarowny, jednoznaczny przekaz streszczać i komentować w taki sposób!

Bohdan Łukaszewicz